

## Świętość i laicyzm

Choć Arnaud Beltrame, który oddał życie za zakładnika islamskiego terrorysty, był oficerem francuskiej policji, to wszystko wskazuje na to, że jego decyzja miała źródło w porządku, który z laicką Republiką nie ma nic wspólnego – więcej – jest przez nią egzorcyzmowany. Chodzi o chrześcijańską ofiarę – pisze Dariusz Karłowicz w felietonie na łamach tygodnika „Sieci”

V Republika zegnała Arnauda Beltrame’a z najwyższymi honorami. Pogrzeb państwowy z udziałem wojska i prezydenta to najbardziej uroczysta forma pogrzebu jaką Francja może uhonorować zmarłego obywatela. Za swój bohaterski czyn Beltrame został pośmiertnie odznaczony Legią Honorową i awansowany do stopnia pułkownika. Kondukt wyruszył spod Panteonu. Eskorta konnej Gwardii Honorowej towarzyszyła trumnie okrytej flagą narodową. Główna część uroczystości, w tym wystąpienie prezydenta, który podkreślał odwagę i poświęcenie zamordowanego policjanta odbyła się na dziedzińcu Pałacu Inwalidów miejscu integralnie sprzęgniętym z pamięcią heroicznej Francji. Oto majestat państwa w działaniu. Oddając cześć swojemu bohaterowi Republika potwierdza istnienie i powagę ładu za który Beltrame zapłacił najwyższą cenę. Pięknie i dostojnie. Skąd zatem uczucie, że coś się nie zgadza? Skąd ten zgrzyt?

*Pułkownik Beltrame stanowi  
chlubę francuskiego Kościoła.  
Czy jego postawa może być  
dumą laickiego państwa?  
Wątpię*

Choć Arnaud  
Beltrame, który  
oddał życie za  
zakładnika  
islamskiego  
terrorysty, był  
oficerem francuskiej  
policji, to wszystko

wskazuje na to, że jego decyzja miała źródło w porządku, który z laicką Republiką nie ma nic wspólnego – więcej – jest przez nią egzorcyzmowany. Chodzi o chrześcijańską ofiarę. Pułkownik Beltrame stanowi chlubę francuskiego Kościoła. Czy jego postawa może być dumą laickiego państwa? Wątpię. Beltrame katolicki konwertyta, który jak wiemy od jego bliskich służył w policji traktował jako drogę do świętości „oddał życie za przyjaciół swoich”. Nie ma tu żadnej niespójności. Nic nie zgrzyta. Przez służbę Bogu i bliźniemu chrześcijanin może uświęcać się również w świecie obcym czy wrogim chrześcijaństwu. Fałsz pojawia się kiedy tę postawę spróbujemy przedstawić jako przykład cnoty laickiego państwa. Nie pomogą kaski kirasjerów, ani nawet stojący na baczność prezydent. W optyce Republiki istotne motywy działania terrorysty i bohatera należą do tej samej kategorii – do zbioru nie odróżnialnych od siebie motywów religijnych. Gdyby Macron chciał być brutalnie wierny obowiązującej logice francuskiego porządku politycznego, to powinien powiedzieć, że te same irracjonalne motywy przesądziły o działaniach mordercy i bohatera. No, ale taka bzdura nie przejdzie przez gardło nikomu. Nawet we Francji.

Nikt nie chce nazwać rzeczy po imieniu. A przecież nie chodzi tu tylko o przesady oświeconego rozumu, ani nawet o wielki problem konfliktu z islamem. Idzie o strach przed konfrontacją z problemem aksjologicznych fundamentów, które okazują się zbyt słabe do uniesienia wspólnoty przeżywającej wielki kryzys. Jeszcze egzystencjaliści zmagali się z kwestią ateistycznego heroizmu czy „ateistycznej świętości” (w Peerelowskiej szkole „Dżuma” była lekturą obowiązkową). Zawsze wydawało mi się to niezbyt przekonujące i chyba nie tylko mnie. Nie mówię, że taka postawa jest niemożliwa – ale naturalna, zrozumiała, spójna i nie-elitarna? Czy nadaje się na ideał wspólnoty politycznej?

*Liberalny egoizm wyklucza istnienie stawki cenniejszej niż życie. W rzeczywistości transakcyjnej kategorię ofiary czy poświęcenia zastępuje pojęcie ryzyka*

Bo dlaczego właściwie, ateista i liberał miałby oddawać za coś życie? Jeśli sensem wspólnoty politycznej jest harmonizacja egoizmów, to można

zrozumieć konieczność samoograniczenia, czy odroczenia korzyści – ale śmierć jest ceną niedorzeczną. Liberalny egoizm wyklucza istnienie stawki cenniejszej niż życie. W rzeczywistości transakcyjnej kategorię ofiary czy poświęcenia zastępuje pojęcie ryzyka. Policjant, strażak, żołnierz nie ofiarowują życia jakiejś wyższej od własnego istnienia sprawie, ale ryzykują. To zupełnie inny porządek. Śmierć staje się stawką w dobrowolnej grze. Jeden lubi ryzyko, inny podejmie je dla zysku, ale o obowiązku, służbie i ofierze nie może być mowy.

Wspólnota przyjemności – skuteczna w dzieleniu korzyści okazuje się niezdolna do radzenia sobie z zagrożeniem, które wymaga ofiary – bo ofiara jest nieracjonalna. Przed laty uderzyło mnie, że po tragedii Twin Towers liczba chętnych do służby w nowojorskiej straży pożarnej zmalała. Stało się tak mimo iż strażacy byli w owym czasie narodowymi bohaterami USA. Nie ma chętnych na bohaterów.

Sądząc z niedawnego wystąpienia Emmanuela Macrona w Paryskim Kolegium Bernardynów prezydent dobrze rozumie powagę obecnego kryzysu. Choć przemawiając przed przedstawicielami katolickiego Francji już na początku nawiązał do śmierci pułkownika, mówiąc o religijnej inspiracji jego czynu, to przecież odwrotu od demolującego państwo laicyzmu spodziewać się nie należy. Owszem „w tym momencie wielkiej niestabilności społecznej, gdy zagrożona rozdarciem jest sama istota narodu” zaangażowanie katolików w politykę może okazać się pożyteczne, a nawet inspirujące. W Kolegium odebranych cystersom w czasach rewolucji, które jeszcze w połowie lat 90. było strażacką remizą słyhać było wyraźną zmianę tonu, lecz o wielkim zwrocie nie ma przecież mowy. Na swoich nieoczekiwanych sojuszników Republika patrzy nieco życzliwym okiem. Ale na tym koniec. Państwo nie wycofa się przecież z polityki represji wobec obrońców życia. Tak represji! We Francji za nakłanianie do rezygnacji z aborcji grożą drakońskie grzywny i więzienie. Dlatego wątpię by ktoś rozważał związek między przekonaniem, że życie od poczęcia jest święte a postawą policjanta, który dobrowolnie oddaje się w ręce terrorysty w zamian za jedną z zakładniczek. Tym bardziej wątpię, by ktoś wyciągnął z tego wnioski.

W tej sprawie nie jestem optymistą. Laicyzm jest śmiertelną chorobą politycznego rozumu. To rodzaj nieodwracalnej autoagresji.

Felieton ukazał się w tygodniku „Sieci” nr 17-18/2018